

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 4 marki (za odosobienie do domu dopłaca się 20 pfen. kwartalnie) z przesyłką pocztową kwartalnie 4 marki 50 fenigów.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 2 marki; na 1 stronie okładki 1 marka 20 fen.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 60 fen.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 50 fen.; Kronika towarzyska, Nekrologi nadesłane po 1 marce 50 fen. za wiersz. Marginesy: 1-stronie 20 marek, przy Nadesłanych 16 mar.; na ostatniej str. 14 mar. i wewnątrz 12 mar. Artykuły reklamowe 350 mar. za stronę.

ŚWIAT

Rok XI. № 21 z dnia 20 maja 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.



WYPRAWY ŚLUBNE od Rb. 125.

BIELIŻNA

DAMSKA
MĘSKA
DZIECIĘCA

STOŁOWA
POŚCIELOWA

TOW. AKC.

BRACIA JABŁKOWSCY

BRACKA Nr. 25.



Franc. Tow. Ubezpieczeń na życie

„L'URBAINE”

Ułgi na wyp. niez. do prac
Filja dla Kr. P. Marszałk. 136.

8957 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczałik Nr. 48.
Wilno, róg Ś-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.



Pamiętajcie o wpisach szkolnych.

Wszelkie ofiary przyjmuje Administracja „ŚWIATA“ Zgoda № 1.

Wielkanoc na pozycyach.

W wielką sobotę dzień był piękny, — że się zasluchać można było, zapatrzyć, — zasnąć z tego łaskawego spokoju i dobrego wyweczasu.

Już wiosna, Drzewa rozprężają lekko-różowe gałęzie na czystym lazurze—drzewa młodziuchną krwią świeżej wiosny napęczniałe, Wszystkie pędy krzewów, wszystkie guzy starej gruszy, wątle kolanka ciemnej olchy i słabe zgiby smukłych wierzb osiadł rój maleńkich, zielonych motyli ze stulonymi skrzydełkami.

Kiedyż się rozwinię ten rój i ze skrawków liście wyrosną cieniste?...

Niebo wilgotne, bezmierne, polyskliwe, — jak jakieś czułe bezgraniczne zadziwienie. W świetlistych jego oddalonych kluczy głos ptaków i perli się niewidzialny, kochany, dźwięczny.

Głos ptaków całuje powietrze.

Zaś między ziemią odmarzniętą już, zieloną a obłokami przepiera się i polata, śmiga i technie oddech rzeźwej, wiosennej ciepłoty, jak struga, zdroj, jak wstęga, szarfa się wiążąca w szczęśliwej nieskończoności.

Węsi ruch wielki. Coraz trzasną wrota, żołnierz spieszy z pira-

mida paczek, puszek, zawiątek, które mu się na stulonych rękach piętrzą od piersi aż pod nos. Brodą przytrzymuje, żeby się to nie zwałilo, salutować nie może, tylko oczyma błyszczącymi wskazuje na tę darrowiznę z domu, albo od Ligi, albo z któregoś miasta, gdzie rok temu walczył. Miasto mu to pamięta, przysłało święta. — albo jeszcze...

To od was, piękne ręce, kochane oczy i słodkie usta?

Nikt się dziś nie buja na huśtawie, kręcącej się na połamanem kole od wozu, nikt nie gra w kręgle. Żołnierz się snuje po wsi, drzemie w słońcu, wyłazi z ziemianki i słucha, jak po szmaragdowych mozarach stroi się i zestrąja dudka wiosny i przędzie się srebro starego lata babiego.

O godzinie 6-ej wieczorem rezurekcyja.

Batalion służbowy ustawił się przed cerkwią zwartym, głębokim szykiem.

Już niebo się przemienia, wielkie światło słońca przetęga się i w fioletach przekwita. Między gałęzie

wysokich drzew dokoła cerkwią mrok się wplata, po ciżbie wojennej półgłosem słowa latają, piaszczysta droga wsi ledwie widocznie srebrzyć się zaczyna.

Już nad chałupami rozwiewa się złotawy kurz i proch dziennego znoju, gdy w szarych, aksamitnych głębiach cerkwi zadrżały światła nad ołtarzem.

Cisza wionęła po szeregach.

Słychać było, jak daleko na strzechach kłękocą bociany, jak w miękkiem tle pół huką świeża wiosna. Aż w szeroki oddech tej pory dobroczynnej, tej pogody szczęśliwej i mroku wpadły szybkie, srebrne trele dzwonekówd od ołtarza.

W pierwszy dzień świąt Wielkiej Nocy ta sama pogoda, co wczoraj. Rano była wielka parada i defilada. Batalion za batalionem, pułk za pułkiem a na skrętach w szyku rozwiniętym zachodzenie, jak na wzór. Zreszta — niechże przedzie obronny mur, niechże się ruszy i idzie szaniec, tylekroć skrwawiony a niezdobyty — to nasza piechota. Niechże się zjawi i przewinie zbrojne marzenie dziadów, ojców i synów — to nasza kawalerja.

Po defiladzie — święcone. Nie takie, że przyszedł, zadzwonił, usiadł na krzeselku z talerzykiem w ręku, z różkiem chustki jedwabnej w kieszeni.





Msza polowa.



Uczta Wielkanocna na pozycyi.

Święcone w ciągłym śpiewie, wśród nieustającego okrzyku radości, co się jak rozgłośna chmura kłębił i przewalał nad wsią. Święcone w chałupie, ze stołem, niby grzęda kwitnąca na wskroś, z muzykantami w złotych trąbach na szyi i przez plecy.

Z muzykantami, co różna fanfarę — pyzate i rubaszne anioły strzeleckie.

Po południu na wielkim boisku match footballowy i bieganiina zajądła do upadłego. Jednej piłce rozbił bebeczy. Dawać drugą.

Już lecą, tylko się błyszczą w słońcu zwięzłe, mocne kolana. Aż znów nad splełana gęstwa walczących z obłoków pyłu wzbija się elastyczna, skórzana pała — niby żywa, krzepka i potoczna istota tej całej gonitwy i zabawy.

Zaś potem znów święcone i muzyka. Ktoś dusi boki harmonii, przez którą omal życia nie postradał w boju, bo ją wszędzie zę sobą taszczy. Ktoś oczy w gwiazdy wlepił, harmonijką po wargach wystrzępionych wodzi, a pięściami pociska, jakby z owocu te tony słodziuśkie ssał a nie z instrumentu. Tamci się objęli ramię pod ramię i opowiadają sobie chrupiąc czekoladę — a ona mi pisze...

To od was, piękne ręce, kochane oczy i słodkie usta?...

W drugi dzień świąt wielkanocnych — jeszcze święcone. Więc ciągle jeszcze nad wsią unosi się złoty kurz i zawierucha głosów i tumult młodego okrzyku.

Ujrzyś ich, mijając chałupy, jak brązowymi rękami krają jedzenie, jak w ciemnych garściach niosą do ust białe kawały ciasta... Jak śmieją się potężnym rechotem gardzieli, że aż im żyły niebieskie wystąpiły na czoło. Ujrzyś ich, jak ubrani kwiatami i pstrykiem papierkiem darów leżą w słońcu na murawie, lub śpią w dosycie na przy-

zbach ziemianek. — barwna radość wiosny, święta i boju.

Wieczorem drugiego dnia przyjmowała Brygada, Ciemno już było, gdy konie ostatnich gości odprowadzali ordynansi. Przed domem rozłożyła się orkiestra I-go pułku.

Wiatr świece gasi, to znów promienie między ciżbę ciekawych ciska, co oparli się o płot i patrza w okna.

W izbie się już zebrał; oficerowie, podoficerowie i żołnierze zaproszeni.

Aż szaro, aż ciemno od mundurów. Szeł sztabu pod nieobecność komendanta zaczyna ceremonie.

Zdaleka, z gwiazdzistej nocy przyplływa wciąż fala wesołych okrzyków.

Wysoka postać szeffa posuwa się wolno naprzód od żołnierza do żoł-

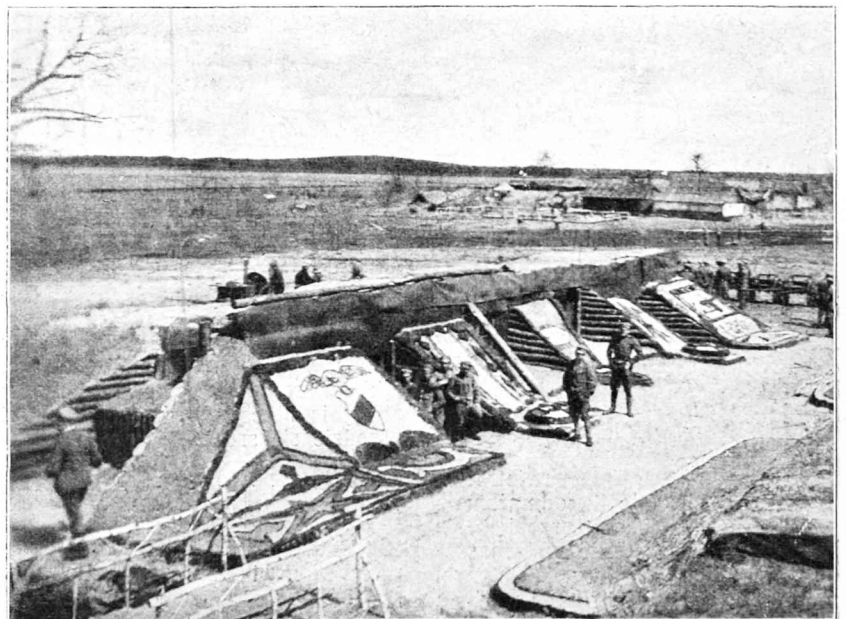
nierza; dzióbia w talerzyk i podają sobie ręce.

Już. Teraz uczta.

Żołnierska orkiestra różnie we drzwiach. Jeden na skrzypcach, dwaj na harmonijkach ustnych, oczy spuścili, brzuchy naprzód podali, aż okrzepli w sobie od tej muzyki, a czwarty dmucha na pustej butelce. Butlę owiązana czerwona wstążeczką przyparł do piersi i dyszy w nią. Butla dudni, jak kontrabasy — drobni się jakiś obertas z piekła rodem. Gdy nagle wstaje szeff: — Zdrowie komendanta!

Poderwało się wszystko z ław, ogromny okrzyk runął z izby, wzbiera na dworze i trwa potężny wśród ciszy i rozkoszy wiosennego wieczoru, jakby się nigdy miał nie skończyć.

Juliusz Kaden.



Ziemianki żołnierskie. Herb rodowy komendanta zdobi ścianę boczną.

Z frontu Wschodniego.

(Do artykułu Stanisława Dzikowskiego „Na froncie Wołyńskim”).



Fot. St. Dzikowski.

Wedeta.



Fot. St. Dzikowski.

Stary cmentarz w W., na którym leżą i legioniści.

Ileż słyszeliśmy skarg, że wojna nie sprzyja twórczości, że zabija na całe lata okresy fantazy twórczą, że wreszcie „inter arma silent Musae”. Tym podobne oklepanki stały się ewangelią niemal powszechną. Tymczasem rzecz w zasadzie inaczej się przedstawia. Pozornie niszczy jednostki, ale zapładnia i pobudza energię twórczą mas.

Są natury, które dopiero pod grozą strasznych wydarzeń poczuły się artystami, poczuły się powołanymi w sztuce. Pożoga obecna namięciła ich na kapłanów, wskazała cel, pełnęła w wir bojowy sztuki współczesnej.

Owe lamentsy nad zatamowaniem sztuki są frazesami bardzo taniej logiki. Są objawem powtarzania za panią-matką starych, oklepnych fałszywych, nie rewidowanych nigdy a przyjmowanych bez żadnej kontroli i zastrzeżeń.

Z pewnością masowo produkującą dostawę wszech wystaw świata zostali nieco zafrasowani w swej bogatej płodności. Nawet przeważnie odłożyli pędzel, aby się zająć czemś więcej rentownym, na czasy okropne. Oni właśnie nie tworzą i nigdy nie posuwają sztuki naprzód. Są to automaty sprawnie działające w normalnych czasach. W nowych okolicznościach nie umieją sobie radzić. Ta przerażająco wielka falanga ludzi żyjących ze sztuki teraz cierpi, oczywiście. Sztuką zaś na tem niczego nie traci, owszem, pozbywa się chwastów, niepotrzebnego balastu, słowem, śmiecia. Natomiast istotni twórcy-kunstarze, żyjący dla sztuki, ci trzymający palce na duszy ludzkiej, ci zasłuchani w jej potrzeby najgłębsze, ci wyniosą skarby,



Rom. Kramsztyk. Portret damy.

które przekowane na formę piękną, w zdumienie wprowadzać będą czasy przyszłe. Tak było po wszystkie chwile, tak i obecnie się stanie. Ze owi dostawcy najdroższych tapet dla zamożnych a mało wybrednych odbiorców schudną — nad tem płakać nie będziemy. Zato z prawdziwą radością, z wzruszeniem duszy do głębi powitamy tych wszystkich nowych, tych powołanych siewców, zbożnie gromadzących promienie w snopy wielkich błysków i światel przyszłej wielkiej sztuki, bo, że sztuka zmienia swe zadania, że znów wróci do swych pierwowzornów, w to wierzymy niezmiennie.

Stanie się ona znów nieśmiertelną i wielką panią twórczą, nie będzie nadaremnie przedrzeźniać natury, ani cudzołożyć z chwilą. — ani też podszywać się pod sto kłamstw, chytrze zmyślonych przez mózgi rozmaitych delirantów i liferantów od wszelakich kierunków, obowiązujących aż na trzy kwartały prenumeraty najnowszego „monitora sztuki”.

* * *

Właśnie czytam w którymś z naszych pism wzmiankę o otwarciu Salonu, że: „jest uboższy od innych salonów — no i że pleć nadobna przeważała jeśli; nie liczbą — to wdziękiem”. Czas już doprawdy zacząć pisać o sztuce i wszystkim tem, co z nią ma związek, jeśli nie fachowo — to przynajmniej przyzwoicie, i traktować nas artystów nie jak arlekinów bawiących czy emablujących kogokolwiek; mamy prawo tego żądać, o to się upominać. Musimy do tego dążyć, żeby ludzie wypisujący stale tyle atramentu mieszały w ten płyn — pisząc *de artibus*, cokolwiek.. mózgu. Bo już doprawdy niepodobna bez wzruszenia ramion czytać tego wszystkiego, czem karmią panowie wzmiankarze nasze tak potulne społeczeństwo.

Wystawa jest nie gorszą, ani też lepszą od swych poprzedniczek, jest liczebnie mniejszą, ale przecież wiemy, że liczby zgola nie rozstrzygają sprawy jakości expozycji. Owszem, jest nawet parę objawów, parę gestów artystycznych nowych — a przynajmniej bardzo dodatnich do zanotowania.

Nasza tak pięknie w ostatnich czasach rozwijająca się rzeźba ma i obecnie kilku przedstawicieli utalentowanych na wystawie. Kto rozumie, czem jest snyderz w drzewie, jaką musi posiadać sprawność ręki i niezachwianą pewność oka, temu wielką przyjemność sprawia prace Polkowskiego, improwizowane kapitalnie, pełne animuszu i dekoracyjnego rozpędu. „Pod Krzyżem” rzeźbione w wielkim pniu lipiny — przypomina wprost kapitalne, podobnego rodzaju dzieła dawnej hiszpańskiej sztuki z epoki baroka. To drzewo zamieniło się w dramat, żyje — dyszy swą oryginalną formą faktury swobodnej i pewnej.

„Studium”, głowa młodej kobiety, posiada poezję formy tak niezwykłą i piękną, że zaliczam je bez zastrzeżeń do najwybitniejszych prac całej wystawy.

Kuny Henryka widywaliśmy i dawniej piękne prace. Obecnie wystawione dwie głowy, stylizowane bardzo umiejętnie, pokazują nam plastyka już zupełnie pewnego swych założeń. Umie on naturę zatrzymać w marmurze, umie ją ujarzmić i dać własną nutę; jego portret posiada i styl osobisty i podobieństwo frapujące (Portret panny W. B.).

„Stara Warszawa” znalazła w Cieślowskim zakochanego w niej odtwórcę. Malarz zna jej wszystkie tajemnice, gada z każdym jej kapitelem i murkiem, zna jej jasne strony, wesołe i ponure zna też doskonale. Kto wie, czy te prace nie stana się z czasem — najlepszym materiałem dla przyszłych badaczy naszej przeszłości budowlanej w tej części miasta.

Pillatiego „sceny góralskie” posiadają swój odrębny na naszych wystawach styl. Powiedziałbym, wyraz barwny, osobisty. Jest to dorobek poważnej kultury malarskiej, bardzo nowoczesnej i zrównoważonej.

Gawiński jest poetą, malarzem wyobraźni. Przybył mu do kompanii Bigosiński, dusza pokrewna — choć zmierzająca do celu innemi drogami. Te bajki obydwóch stanowią nutę pożądanego spoczynku, po znojach wędrówki wśród pustek, wydm i zgoła nieudolnych realizmach naszych wyrostów.

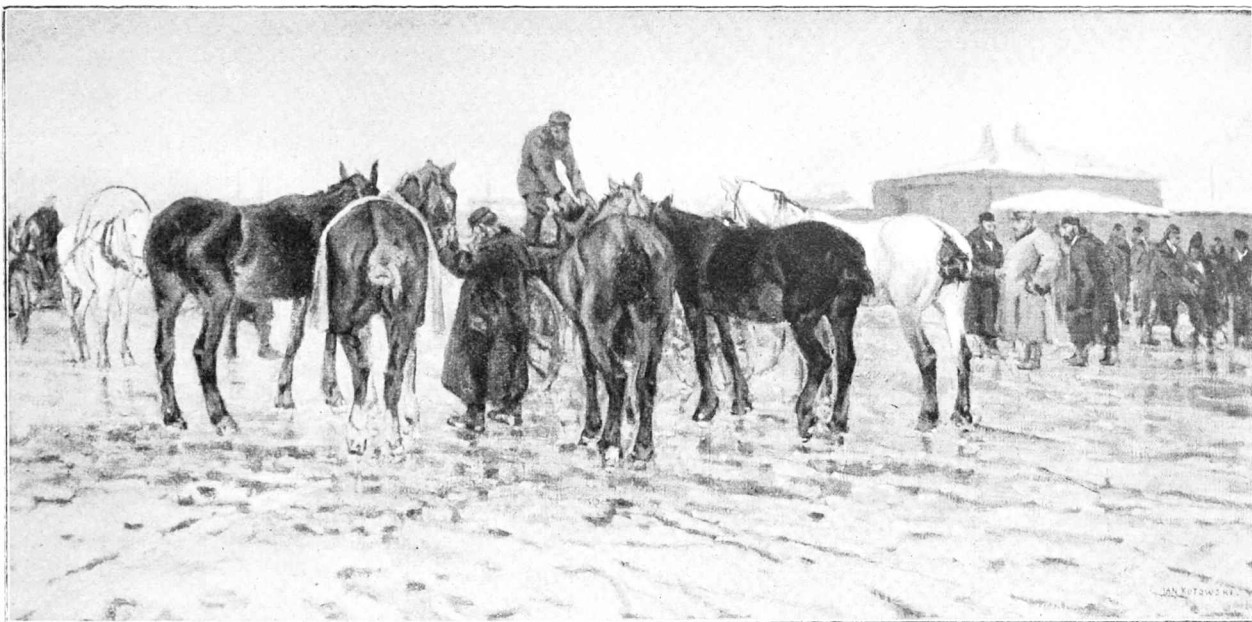
Po tysiąc razy powtarzane motywy wód Falatowskich czy też śniegów — wiecznie tych samych — zawsze już widywanych po wystawach.

Panowie, przetrzyjcie oczy,



Fot. A. Mastowski.

Hen. Kuna. Głowa.



Z Salonu Tow. Zach. Sztuk Pięknych.

(Fot. A. Mastowski.)

Kotowski. Na targu.

przezańcie nareszcie, źle się nudzić!

Tańskiego, Kotowskiego i Ryszewicza konie są najlepszą stajnią na wystawie. Znana „baba“ Grombeckiego jeszcze żyje, całą pełnią sztuki żyje staruszka. Kędzierzkiej w ostatnich czasach coraz więcej posługuje się akwarellą, a umie jej używać, ba, kapitalnie nią włada.

Opracowaniem motywów wyróżniają się prace Bartla. Pejzażowego działu czołową pracami są Ziomek trzy obrazy i Straszkiwieczka tak kapitalne „Mgły“.

Martwe natury Piątkowskiej wraz z doskonałymi kwiatami Stanisława Ejsmonda są ozdobą tego działu.

Dalej prace Koźniewskiej. Piątkowskiego duży tryptyk „Królowa Polski“, rzecz dekoracyjna, cztery bardzo udane główki Wiśniewskiego, Ostrowskiego „Akt“ i Nowickiej pastela.

Z przyjemnością, ze specjalną uwagą śledzę ruch, jaki od niedawnego czasu zjawiał się w naszym malarstwie. Jest to „Miniatura“, do niedawna zgoła zapomniany rodzaj, obecnie zjawia się w formie odrazu skończonej. Widzimy na wystawie prace: Sobieckiego, Kazimierza Dąbrowskiej i Nartowskiego. Otóż Sobiecki jest w tym rodzaju zupełnie wybitnym artystą, jego prace posiadają najgłówniejsze pierwiastki sztuki miniaturowej, są malowane bardzo dobrze i kapitalnie wprost rysowane, a to rozstrzyga sprawę. Kończę tem „małemi“ dziełami sztuki, bardzo zdobiącymi naszą wystawę, czego zgoła nie mogą powiedzieć o *największych płótnach*, tyle zajmujących miejsca, miejsca kosztownego na ścianach Zachęty.

Władysław Wankie.

Uroczystość polska w Szwajcaryi.



Staraniem Komitetu Polskiego w Szwajcaryi odświeżono w Zurychu tablicę pamiątkową na domu przy ulicy Majnau l. 56, w którym w r. 1878 zmarł przywódca polskiego meşyanizmu Andrzej Towiański. Fotografia nasza przedstawia chwilę odświeżenia podczas przemówienia poety, Jana Pietrzyckiego. Tablicę ufundowali Polacy, przebywający w Szwajcaryi.

Echa obchodu 3-go maja w Warszawie.



Fot. M. Fuks. Przedstawiciele Rabinatu ze 105-letnim rabinem Perlmutrem (o) na czele.

Nowoczesna amazonka irlandzka.

P. Dunin-Markiewiczowa.

Telegramy rozniosły na cały świat wiadomość o udziale „rosyjsko-polskiej hrabiny Markiewiczowej” w powstaniu Dublińskim. — o tem, jak zmuszona wreszcie z całym oddziałem rokoszan do kapitulacji, wywiesiła nad gmachem szkoły medycznej białą chorągiew i oddała oficerowi angielskiemu rewolwer, ucałowałszy go przedtem. Zaznaczono nawet, że ubrana była w suknię zielonej, narodowej barwy. Późniejsze komunikaty doniosły, że sąd wojenny angielski skazał p. Markiewiczową na dożywotnie ciężkie roboty.

W zeszycie „Świata” z 12 stycznia 1907 r. felietonista, kreśląc sylwetę artystyczną malarza Kazimierza Dunin-Markiewicza z okazji wystawy jego obrazów w Dublinie, pisał co następuje:

„Sześć lat temu wybraliśmy się z Markiewiczem na jakiś bal artystyczny. Skromna sala na Avenue du Maine, setki młodzieży obojga płci, przeważnie w kostymach. — w kostymach raczej malowniczych, niż wykwintnych. Jaki humor, jaka wesołość. Gwar rozmów i śmiechów głuszył się niekiedy muzyką. Na środku sali walc nieustanny, po kątach flirt zawzięty. Jedna z polskich artystek przedstawiła mię bardzo wysokiej, szcuplej pannie, w stroju empirowym. — Nietylko ładna ale i miła, i bardzo zdolna. Uczymy się razem w Akademii Jullien'a, Irland-



P. Dunin-Markiewiczowa, skazana na dożywotnie więzienie za udział w rozruchach irlandzkich. *Portret Kaz. Markiewicza.*

ka. — pochodzi ze starej rodziny celtyckiej... Panna istotnie była bardzo interesująca... Rozmawialiśmy dość

długo. — Czy pan tańczy? — pyta po chwili młoda artystka. Spojrzałem na nią z pewnem wahaniem. Była wyższa odemnie więcej, niż o głowę. — Już wolę przyprowadzić pani bardziej odpowiedniego tancerza. I znalazłszy w bufecie Markiewicza, przedstawiłem go pięknej pannie. Gdy zaczęły bostonować, wszyscy inni tancerze usunęli się na bok. Para była tak dorodna, że budziła miłowlone zajęcie. Markiewicz nie opuścił już swej tancerki na moment. Potem straciłem go z oczu. W parę miesięcy przyszedł mi powiedzieć, że wysmukła irlandzka jest jego narzeczoną. Artystyczne małżeństwo z początku mieszkało w Paryżu. Po kilku latach przenieśli się do Dublinu, do stolicy „Zielonego Erynu”.

Panna Gevebooth, późniejsza pani Markiewiczowa, w Paryżu była zdecydowaną przeciwniczką narodowego ruchu irlandzkiego. Potępiała go, twierdząc, że irlandczykom nie pozostaje nic innego, jak stać się anglikami. Małżeństwo z polakiem. — synem narodu uciśnionego, walczącego do ostatniego tchu o swoje prawa narodowe, wpłynęło na umysłowość młodej kobiety. Bezpośrednie zetknięcie się z przywódcami ruchu irlandzkiego dokonało reszty. Pani Markiewiczowa zaczyna uczyć się po celtycku. Pod jej wpływem Markiewicz zaczyna pisać po angielsku dramaty, osnute na tle walk irlandzkich. W zeszycie „Świata” z dn. 27 sierpnia 1910 r. zamieściliśmy obszernie sprawozdanie z jego sztuki p. t. „Pamięci poległych”, granej z powodzeniem w Dublinie. Dramat ten był apoteozą bohaterstwa, miłości ojczyzny i dążenia do niezależności irlandzkiej, — przedstawiał zaś dzieje analogiczne z dziejami polskimi, z czasów walk o niepodległość.

P. Kazimierz Markiewicz co rok nieomal bywał w Polsce. Żona jego również kilka razy z mężem kraj nasz odwiedzała. Na parę miesięcy przed wybuchem wojny p. Markiewicz bawił w Warszawie. Teatr Polski wystawił wówczas jego komedję, pierwszą, napisaną w języku polskim a osnutą na tle życia ukraińskiego, p. t. „Dzikie Pola”. Wówczas opowiadał nam o akcji narodowo-konspiracyjnej, w której jego żona bierze czynny udział, i wyrażał obawę, że mogą ją z tego powodu spotkać surowe represye. P. Markiewiczowa już wówczas rozwoziła „bibulę” po wyspie, miała nieustanne starcia z policją, rewizye w mieszkaniu pp. Markiewiczów były na porządku dziennym.

Wojna zaskoczyła małżeństwo rozdzielone. P. Markiewiczowa była w Dublinie, p. Markiewicz znajdował się w Winnicy. O ile nam wiadomo, miał zamiar wstąpić do legionów. Czy uskutecznił ten zamiar, czy też usiłował przedostać się do Anglii, nie wiemy. Sk.

Po stu latach pierwszy turniej szermierski szkół średnich w Agrykoli.



W niedzielę, dnia 21 b. m. w Parku Agrykola odbędzie się pierwszy turniej szermierki, pod protektoratem Zarządu Koła Sportowego, pp. Stanisława i Wiktora Lilpopa i ks. Woronieckiego. Turniej poprowadzi prof. S. Szczepkowski.



Fot. Malarski i Tavrell.

Stanisław August (p. Jerzy Leszczyński) w otoczeniu dworu.

Teatry warszawskie.

TEATR POLSKI. „Stanisław August”.
10 obrazów Ignacego Grabowskiego.

„Stanisław August” jako widowisko może się stać w teatrach ludowych bardzo pożądaną sztuką repertuarową. Na scenie Teatru Polskiego budzi też zainteresowanie, choć należałoby może jeszcze bardziej określić tekst. Pierwsze obrazy bardzo luźnie związane są z konfederacją radomska, a przecież koło tego zdarzenia zamierzał autor osnuć wątek swoich smutnych, artystycznych refleksji. Przygotowując więc do grania obrazy Grabowskiego, trzeba tej koncepcji podporządkować inne: uzyska się na scenie całość składną, a uniknie się dłużyzn, które jednak nie rozwijają ani dramatu osobistego Stanisława Augusta, ani też nie pokazują w dynamie tragedii politycznej społeczeństwa polskiego. Pierwszy obraz możnaby zupełnie bez

szkody dla widowiska wypuścić. Mętne idee Beniowskiego w pierwszym obrazie nie są wcale potrzebne ani nie wyjaśniają w niczem kalejdoskopu obrazów historycznych. W Krakowie „Stanisława Augusta” dano za dyrekcji Solskiego w 9-ciu obrazach. Już wtedy literacką wartość utworu omówiono na łamach „Świata”. Sztuka miała sukces, dzięki grze wykonawców, a w pierwszym rzędzie dzięki Solskiemu, który kreował biskupa Soltyka. Na scenie Teatru Polskiego z pietyzmem odniesiono się do tworu Grabowskiego. Wystawę dano staranną. Rolę tytułową z wdziękiem odtworzył Jerzy Leszczyński. Charakteryzacją postaci Radziwiłła „Panie kochanku” i hetmana Rzewuskiego wysunęli się na czoło wykonawców pp. Zelwerowicz i Węgrzyn. Księcia Repnina grał p. Sosnowski z właściwą temu artyście poprawnością. Soltyka idealizował skromnymi swymi środkami aktorskimi p. Szobert.

E. C.

Z Baletu Warszawskiego.



P. Marya Pawińska, prima-balerina Teatrów Miejskich, coraz większe sobie jedna uznanie u krytyki i publiczności czarującym wdziękiem i niepospolitą techniką tańca. Młoda tancerka wykona obecnie tytułową, mimiczną rolę w „Niemej z Portici”, którą wznawia w najbliższych dniach Opera Warszawska.

Zjednoczenie organizacji harcerskich



Dnia 13 b. m. w Parku Agrikoli odbyło się uroczyste połączenie organizacji harcerskich młodzieży szkół średnich. Na czele stanął ks. Mauersberger. Pomocnikiem został p. Chmielewski.

Fot. Maryan Fuks.

Ofiary złożone w adm. „Świata”.

Na ochronę.

Jurek i Zosia Kączkowscy rb. 2.75.

Dla Świeżawskiej.

M. U. rb. 3.

Ś. p. Antoni Janowski.

Dyrektor Stowarzyszenia Rolniczego, obywatel miasta Częstochowy i były obywatel z i e m i Piotrkowskiej Antoni Janowski zmarł d. 26 kwietnia r. b., przeżywszy lat 59. Wystawa rolnicza w Częstochowie w 1909 r. powstała dzięki inicjatywie i energii Janowskiego. Jako działacz społeczny, znany był szeroko wśród ziemian okolicznych i ludności

Częstochowy. Antoni Janowski urodził się dnia 23 kwietnia 1857 roku w majątku Janiszewice, powiatu Sieradzkiego. Kształcił się w Piotrkowie, poczem oddał się całkowicie pracy na roli. Zastąpił jego w tym kierunku są wielkie. Człowiek czynny, po rozwiązaniu syndykatu piotrkowskiego pierwszy zakrzętnął się koło założenia Spółki Rolniczej w Częstochowie. W Towarzystwie Rolniczym był skarbnikiem, sekretarzem i członkiem Rady. Zwiłko zmarłego pochowano na cmentarzu Częstochowskim. W pogrzebie brały udział delegacye. Włościanie z Brzezin Wielkich złożyli na grobie wieniec świerkowy, jako oznakę swego przywiązania do byłego dziedzica.



Ś. p. Stanisława z Colonna-Walewskich Kleszczyńska.

W dniu 2-gim maja r. b. rozstała się z tym światem ś. p. Stanisława z Colonna - Walewskich Kleszczyńska. Urodzona w r. 1840 we wsi Antoninie z i e m i Kaliskiej, w starym gnieździe rodziny Walewskich, lata sweje młode spędziła wśród pamiętnych i tragicznych wypadków 63-go roku, w których bracia jej uczestniczyli. Zaślubiwszy w r. 1872 ś.



p. Karola Kleszczyńskiego, rzeczywistego radcę stanu, członka senatu, zamieszkała początkowo w Kielcach, następnie w Warszawie, oddając się całą duszą wychowaniu swych przybranych dzieci, które gorąco ukochała.

Gościnnie dom nieboszczki ogniskował wszystkich krewnych, dla których, zarówno blizkich, jak dalekich, miała zawsze współczujące serce, żywą gotowość usług, serdeczną, światłą radę.

Pozostawia po sobie szczerzy żal, głębokie uznanie i jasne wspomnienie typu prawdziwej matrony polskiej. 10016.



Dnia 29 kwietnia r. b. rozstał się z tym światem znany w szerokich kołach handlowych

Bernard Goldberg.

Zmarły dla zalet osobistych cieszył się wielkim uznaniem w kołach znajomych i przyjaciół.

Alfreda Konara

„Młodość panny Mani”

powieść Rb. 2.00

„Jesień” „ „ 1.60

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Stef. Krzywoszewskiego

„Pani Julia” wyd. II powieść
„Edukacja Bronki” komedya
„Rusalka”
„Aktorki”
„Dyabeł i Karczmarka”
„Rozstaje”

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Ostatnia nowość!

ANATOL KRZYŻANOWSKI

„Promień Boży.”

POWIEŚĆ

TOW. AKC.

Ł. J. BORKOWSKI

Mazowiecka № 11

poleca:

Lemiesze i odkładnie do plugów,
Kosy do sieczkarń różnych systemów,
Kosy do trawy, styryjskie,
Oselki, młotki i babki do kos,
Łopaty, widły i grabie,
Narzędzia ogrodnicze,
Łańcuchy na krowy i konie,
Okucia do drzwi i okien,
Narzędzia kowalskie, ślusarskie i stolarskie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.



Najnowszy, szybko farbujący
wpróbowany przez lekarzy

Środek do farbowania włosów

Żądać w aptekach, składach aptecznych i zakł. fryzjerskich
Jeneralne Przedstaw. na Polskę i Litwę

DOM HANDLOWY

J. Freider i Sp.,

Warszawa, ul. Królewska № 35.

1865 r.

F. WORONIECKI

WARSZAWA — CZYSTA № 2.

poleca w wielkim wyborze:

ZEGARY, ZEGARKI, DEWIZKI
MODNE ZEGARKI W BRANSOLETACH

Przy magazynie pracownia precyzyjnych robót zegarmistrzowskich.



Skład Win i Restauracya

I. Lijewski i S-ka

Krakowskie - Przedm. № 8.

SPECYALNOŚĆ:

Stare wina Węg. dla Chorych i Rekonwalescentów, wszelkie gat. win zagranicznych oraz wina mszalne.



Ostatnia nowość!

ANATOL KRZYŻANOWSKI

„Na strażnicy”

POWIEŚĆ.

Nakład księgarni J. Zawadzkiego, w Wilnie.



LOSOWANIE

Pozyczek Premjowych krajowych i zagranicznych
sprowadza bezpłatnie Kantor Bankierski

JÓZEF SKOWRONEK i S-ka, Bielańska № 2 (róg Pl. Teatr.)
Wymiana pieniędzy zagr. i kuponów papierów proc.

Polecamy gorąco sparaliżowaną szwaczkę, niezdolną do pracy od kilku lat. Łaskawe ofiary dla Walas. przyjmują Redakcyja.